

Eksperyment nr 27

Autor: Rezist

Rozdział 3

"Pościg"

- *Więc to tak znalazłeś się w pałacu. Słyszałem nieco o tym incydencie od generała Hard Shield'a, ale nie wtajemniczał mnie w szczegóły.*

- *Wcale mu się nie dziwię.*

- *Ucieczka z pałacu księżniczek nie była łatwa, prawda?*

- *Masz rację, nie było to proste zadanie. Tak samo jak wiele innych, które czekały na mnie w tym świecie.*

Stukot kopyt robił się coraz głośniejszy. Steve zaczął analizować swoją sytuację, miał w tym doświadczenie, nie raz był już ścigany. Za nim stała ściana z powieszonymi licznymi trofeami, więc ta droga odpadała, do okien nie mógł się dostać, poza tym sądząc po widoku z nich znajdował się bardzo wysoko, nie chciał ryzykować upadku z takiej wysokości. Odgłosy kopyt dobiegały z kolejnego korytarza, który wchodził w ten na którym się znajdował. Dwójka strażników stała dokładnie w miejscu, w którym jeden korytarz krzyżował się z drugim, więc jedyną szansą na ucieczkę była ciągnąca się droga za nimi.

"Muszę się przez nich przedrzeć za wszelką cenę!" - pomyślał chłopak przemieniony w kucyka

Nie tracąc cennego czasu ruszył prosto na dwa kuce przed nim.

Strażnicy poderwali swoją broń gotowi stawiać opór.
Steve biegnąc środkiem korytarza nagle przeskoczył na stronę strażnika znajdującego się bliżej ściany.

"To ten tchórzliwy!"

Miał rację, ten strażnik odkąd się obudził patrzył na niego z przerażeniem. To jego partner był tym, który chciał go pojmać, a on sam do tej pory jeszcze się trząsł.

Umiejętność dokładnej analizy otoczenia jak i przeciwnika była mi niezbędna do życia w moim świecie. Jeszcze nie raz uratowała mi życie.

Przestraszony ogier machnął włócznią za późno, Steve ominął ostrze na końcu broni, po czym złapał ją swoją zmutowaną ręką i wyrwał przeciwnikowi dalej biegnąc przed siebie. Mijając strażników kątem oka zobaczył przynajmniej tuzin kolejnych. Nie zatrzymując się, wyrzucił włócznię na bok. Gdy już zostawił dwa kuce za sobą, usłyszał głos drugiego strażnika:

- Ty idioto! Za nim! Nie może nam uciec!

Bieganie na czterech kopytach było dla Steve'a nowością, ale mimo to szybko się przyzwyczaił. Obejrzał się za siebie. Strażnicy nie przestawali go gonić i było ich jeszcze więcej niż się spodziewał. Przed sobą dostrzegł ogromne drzwi na końcu korytarza.

Doświadczenia z przeszłości nauczyły go wystarczająco, wiedział, że ryzykuje polegając jedynie na ucieczce tymi drzwiami. Nie wiadomo co może znajdować się po drugiej stronie, być może nawet więcej żołnierzy. Mogły być równie dobrze zamknięte i nie zdoła ich choćby otworzyć, skazując siebie na pojmanie.

"Nie mam wyjścia! "

Steve będąc już u samych wrót złapał swoją karykaturalną ręką za starą klamkę. Obawy się sprawdziły, były one zamknięte.

Poczuł ścisk w gardle. Nie mógł przecież zostać schwytany w świetle, o którym nic nie wiedział, nawet jak tutaj trafił. Ogarnął go gniew.

W ciągu sekundy drzwi eksplodowały ukazując idące w dół schody. Czarnowłosa kucyk nie rozumiał co się właśnie stało. Z jego dłoni wydobyła się eksplozja wystarczająco silna, by rozwalić drzwi na kawałeczki. Nie mając czasu na rozmyślanie nad tym incydentem ruszył w dół schodami.

Były one długie i kręte, a końca ich nie było widać.

"Przynajmniej powinny ich trochę spowolnić" – pocieszał się Steve.

W końcu dostrzegł kolejne drzwi. Ani trochę nie zwalniając biegu pchnął je bez zastanowienia, w przeciwieństwie do wcześniejszych nie były zamknięte i łatwo się otworzyły.

Można było nazwać to szczęściem, nie wiem czy wtedy mógłbym przypadkowo wytworzyć kolejną eksplozję mogącą rozwalić te wasze ciężkie pałacowe drzwi.

*Ale wiesz,
pech tamtego dnia wyjątkowo mnie prześladował.*

Gdy tylko otworzył drzwi poczuł na sobie wzrok dziesiątek kucyków. Steve znalazł się w miejscu pełnym posągów, sztandarów wiszących na ścianach, obrazów i najróżniejszych ozdób. Na środku pomieszczenia stały przystrojone stoły z wykwinutym jedzeniem oraz wiele krzeseł ułożonych wokół nich. Być może była to sala bankietowa lub inne miejsce, w którym odbywały się ważne spotkania, a niestety, on akurat trafił na jedno z nich. Kucyki znajdujące się w pomieszczeniu zamarły w bezruchu na jego widok. Nie wszyscy z nich posiadali zbroję, prawdopodobnie byli to zwykli goście. Na szczęście samych strażników było znacznie od nich mniej.

Niezhęczną ciszę przerwał ogier wpadając do sali przez boczne drzwi.

- Wszyscy cywile uciekać! Ten przestępca musi zostać pojmany!

W sali wybuchła panika, wszystkie nieuzbrojone kucyki rzuciły się do ucieczki.

Steve na końcu sali dostrzegł otwarte wielkie wrota na zewnątrz.

Wiedziałem, że była to moja jedyna szansa na ucieczkę, ale najpierw musiałem poradzić sobie ze strażnikami w sali.

Pierwszy z żołnierzy nie czekał długo, bez wahania ruszył na intruza z włócznią.

Steve stał w miejscu tylko czekając na okazję. Gdy przeciwnik zamierzał dźgnąć go swoją bronią, zszedł z linii ataku wykonując skok ku niemu zmniejszając dystans. To była jedna z jego technik walki których mógł użyć w swojej kucykowej formie. Wyprowadził potężny cios swoją zmutowaną ręką nokautując ogiera.

"Jeden z głowy"

Strażnicy na ten widok zawahali się. Widząc to Steve złapał najbliższej stojący stół i cisnął w stronę żołnierzy powalając kilku z nich.

Zaczął biec ku wyjściu.

Czy się bałem? W tamtej chwili nie myślałem o czymś takim jak strach. Nie wiedziałem jak się tu znalazłem, ani dlaczego zostałem przemieniony w kucyka, jednak wiedziałem dwie rzeczy. Jedną z nich było to, że muszę uciec z tamtego zamku, a drugą, że moja nowa "broń" może mi w tym pomóc.

- Wypad! - ryknął popychając kucyka stojącego mu na drodze.

Kolejny strażnik ruszył na niego uderzając w niego całym impetem swojego ciała.

Niedoszły uciekinier przesunął się kilka metrów pod wpływem sporej siły ogiera. Żołnierz nie przestawał napierać, włożył w to całą energię jaką tylko posiadał w mięśniach. Steve zaparł się trzema kopytami o ziemię, po czym zacisnął swoją dłoń na głowie napastnika, żeby po chwili przerzucić go nad sobą.

Był już coraz bliżej wyjścia.

Zostało tylko dwóch strażników trzymających się z tyłu, którzy nie posiadali żadnej broni.

- Z drogi! Nie mam na was czasu!

Byłem zbyt pewny siebie. W sumie, nie mogłem przewidzieć tego co się miało wydarzyć.

Czoła dwójki ogierów zalśniły złotym blaskiem, a po chwili zostały wystrzelone w Steve'a dwa świetlne pociski. Był już za blisko nich, nie miał czasu na unik. Zatrzymał się i zasłonił się swoją wielką kończyną czekając na uderzenie.

Nic się jednak nie działo.

Spojrzał przed siebie. Z ziemi wyrosły wielkie trzy kolce, o wiele większe od niego. To one przyjęły na siebie uderzenie.

Nie mając czasu do stracenia ominął je i ruszył prosto na jednego z jednorożców wyrzucając go prosto na jego towarzysza.

Udało się.

Znalazł się przy wyjściu, a kucyki ścigające go po schodach jeszcze się nie zjawiły. Powiew wiatru robił się coraz silniejszy. Czuł, że zaraz skończy się dla niego ten oblęd.

Taaa, pamiętasz jak powiedziałem, że tamtego dnia pech mnie prześladował? Na widok tego co znajdowało się za bramą po prostu osłupiałem, chociaż zdawałem sobie sprawę, że przez nocne ciemności nie dostrzegłem nawet połowy.

Znajdował się moście łączącym ze sobą dwie sąsiednie wieże. Po jednej stronie mostu znajdowało się wiele rozświetlonych budynków, w przeciwieństwie do drugiej, gdzie ciągnęła się przepaść. Na jej dnie leżały lasy i pola uprawne ciągnące się po horyzont. Odległość dna przepaści do mostu była przytłaczająca. Zamek, a właściwie całe to miejsce, zbudowane zostało w pobliżu ogromnej góry.

Stał teraz nad miastem, wielkim miastem. Gdyby runął o ziemię z takiej wysokości niewątpliwie by zginął. Steve zrozumiał, że jego ucieczka jeszcze się nie skończyła, więc nie mając innego wyboru ruszył na drugi koniec mostu.

Był już w połowie drogi, gdy spotkała go kolejna niespodzianka, oddział strażników wybiegł na przeciw niemu. Było ich o wiele więcej niż wcześniej, a swoją liczebnością zajmowali całą szerokość mostu.

Natychmiast zahamował, lecz za jego plecami kroczył już kolejny oddział żołnierzy, tak samo liczny jak przed nim. Osaczyli go.

Spośród tłumu żołnierzy wyszedł granatowy ogier w o wiele okazalszej zbroi, niż jego towarzysze. Na pewno był wysoko postawionym wojownikiem.

- Nie masz gdzie uciec, intruzie! W imieniu władczyń Equestrii, księżniczki Celestii oraz księżniczki Luny, zostajesz aresztowany za stanowienie zagrożenia!
- Zagrożenia?!
- Twoja lewa część ciała prawdopodobnie jest efektem nielegalnych eksperymentów z użyciem czarnej magii! Zostaniesz pojmany w celu

przebadania ... tego czegoś! Następnie zostaniesz wtrącony do lochów! Nie stawiaj oporu, bo nie masz dokąd uciec! Nawet jeśli zeskoczysz do Canterlot i przeżyjesz odnalezienie cię będzie tylko kwestią czasu!

Strażnicy powoli zbliżali się ku Steve'owi.

Musiał działać, być może jego ręka stworzona z czarnej magii znowu go uratuje.

Użyłem swojej ostatniej deski ratunku, czyli czystego błęfu.

Steve przysunął się do jednej z krawędzi mostu i ustawił się bokiem do strażników, celując swoją demoniczną ręką prosto w generała.

- Niech nikt się nie rusza albo wszystkich was rozwalę! - mówiąc to zmieniał kierunek, w którym celował na obie strony mostu.

Żołnierze gwałtownie zatrzymali się.

Na twarzy dowódcy pojawił się grymas widząc zaistniałą sytuację. Po chwili namysłu wykrzyczał:

- Żołnierze! Jesteśmy dumną armią królewską! Naszym obowiązkiem jest ochrona życia mieszkańców oraz samych księżniczek Equestrii! Nie możemy pozwolić, by ten terrorysta zagrażał komukolwiek! Musimy pojmać go za wszelką cenę! A teraz, wszyscy na niego!
- Tak jest! - odpowiedziało chórem wojsko, po czym pełni zapału ruszyli na intruza.

Steve nie wiedział już co robić. W panice starał się ze wszystkich sił wytworzyć kolejną eksplozję lub kolce, cokolwiek co mogłoby mu w tej chwili pomóc.

Żołnierze byli coraz bliżej.

Zamknął oczy, skupił się najmocniej jak tylko mógł. Nagle coś poczuł, dziwne uczucie mniej więcej w okolicach tułowia, jego skrzydła rozpostarły się. Przeniósł na nie swój wzrok, w jego oczach czał się strach.

“Nie umiem latać...ale nie mam innego wyjścia!” - po tych myślach zeskoczył z mostu rzucając się prosto w przepaść.

Machał skrzydłami ze wszystkich sił, ale mimo to nieubłagane spadał w dół. Próbował złapać się czegokolwiek, jednak nie miał czego. Ziemia była coraz bliżej, a Steve spadał coraz szybciej. Dotarło do niego, że zaraz zginie, jeśli czegoś nie zrobi.

Wtedy czułem się bezradny, naprawdę pomyślałem, że zginę. Świadomość tego, że moje życie skończy się w taki sposób strasznie mnie dobiła. Przed oczami przelatywało mi całe moje życie, wieczne kłopoty w szkole, pierwsze bójki, wojny z rodzicami, wszystkie kradzieże i inne przestępstwa, które popełniałem.

Same przykre rzeczy.

Ale było jedno, jedyne wspomnienie, które zawsze dawało mi siłę i nie pozwalało mi popaść w obłęd w moim życiu. Było to wspomnienie o mojej starszej siostrze, jedynej osobie, która się o mnie troszczyła.

"- Och Stevie, tutaj jesteś! Jesteś jeszcze dzieckiem, nie możesz być tutaj o tej godzinie. Wiesz, że to niebezpieczne chodzić w nocy po tej okolicy, musisz wrócić do domu. Dlaczego uciekłeś? Znowu zrobiłeś coś złego i cię szukają, prawda?

- Ale Elena, dlaczego tak właściwie jest? Dlaczego inni nie muszą żyć tak jak my? Nie muszą robić tych wszystkich złych rzeczy, tylko po to, żeby jakoś przetrwać w tym niebezpiecznym miejscu. Jeszcze te wszystkie typy, którzy się tu kręcą ... nienawidzę ich. Myślę, że jak są więksi to mogą nami poniewierać, a my? Co możemy im zrobić?! Równie dobrze mogą nas pobić dla zabawy, jeśli akurat będą mieli taki kaprys. Dlaczego musimy się bać o takie rzeczy? Nie rozumiem tego. Mam dość takiego porąbanego życia! DLACZEGO TAK JEST?! - po tych ostatnich słowach chłopiec się rozplakał.

- Stevie, nie potrafię ci odpowiedzieć na to pytanie, ale powiem ci coś w sekrecie – dziewczyna przytuliła swojego braciszka szepcząc mu do ucha - Nawet jeśli teraz twoje życie to

pasmo samych nieszczęść, kiedyś wszystko się to zmieni, Stevie. Dlatego musisz być silny. Tak silny, aby wytrwać najgorsze przeciwności losu, a pewnego dnia zobaczysz, że spotka cie prawdziwe szczęście. Zaufaj mi. Proszę, zrób to dla mnie..."

*Ogarnęła mnie niepohamowana wola walki.
Musiałem walczyć do samego końca.*

- NIE MAM ZAMIARU TU ZDECHNAĆ!

Steve nagle przestał próbować nieudolnie machać skrzydłami. Przechylił swoje ciało w dół i w ciągu sekundy rozłożył skrzydła najszerzej, jak tylko potrafił. Sprawilo to, że przerzuciło go bliżej góry. Wbił z całej siły swoją demoniczną rękę w mur, próbując zatrzymać lot, podczas spadania zdzierał pazurami powierzchnie skał wytwarzając przy tym iskry. Po dłuższej chwili zatrzymał się wisząc na swojej łapie. Do ziemi zostało już nie wiele. Zdążył w ostatniej chwili się zatrzymać. Opadł na ziemię i odetchnął z ulgą.

Radość nie trwała jednak długo.

Uniósł wzrok ku górze. Zobaczył kilkunastu lecących na niego strażników. Każdy z nich posiadał skrzydła i broń.

"Poważnie?!" - pomyślał z wyrzutem Steve

Nie miał czasu na odpoczynek, musiał uciekać dalej. Nocne ciemności były po jego stronie, dzięki nim mógł łatwiej się ukryć. Gdyby tylko znalazł odpowiednią kryjówkę, byłby bezpieczny. Biegąc przed siebie rozglądał się panicznie we wszystkie strony szukając czegokolwiek, co pozwoliłoby mu się schować.

W końcu coś dostrzegł. Był to ciemny las, którego końca nie mógł nawet zobaczyć. Przyspieszył swój bieg, liczyła się każda sekunda. Na moment przed wbiegnięciem do gęstwiny spojrzał w niebo. Zobaczył na nim lecącego pegaza.

Nie mógł upewnić się, czy został zauważony. Widok natychmiast przysłoniły korony drzew.

Pościg jeszcze się nie skończył.